Rok III. MAJ 1912. Nr. 5.

ISKRA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

HUGO KOŁŁĄTAJ, TWÓRCA KONSTYTUCJI 3-GO MAJA.

Maj przynosi rokrocznie wspomnienie najjaśniejszej chwili życia naszego narodu wspomnienie Konstytucji 1791 r. Niezapomniany to moment i wielki, warto się więc dowiedzieć, kto też najwięcej pracował, by go przyspieszyć, by nowego tchnąć ducha w zamierający organizm Polski.

Było wtedy w Polsce dużo ludzi, ożywionych gorącą miłością ojczyzny, już za panowania Augusta III. widzimy jak „familia" (stronnictwo) Czartoryskich dąży do naprawy Rzeczypospolitej. To znów Pijar Konarski wykazuje w swych pismach błędy ustroju państwa, oświeca, wychowuje młodzież.

Przesuwają się przed oczyma postaci wielkie, pełne ofiary, ale wśród nich jeden przedewszystkiem znaczny jako mąż czynu, jako wprowadzający w życie myśli wielkie i dążenia szlachetne: X. Hugo Kołłątaj.

Sto lat upływa od jego śmierci, czas mu wspomnienie poświęcić i oddać cześć!

Kołłątaj urodzony w 1750 r. w Sandomierskiem, po ukończeniu szkół i akademii krakowskiej wyjechał za granicę dla dalszego kształcenia się w naukach; wyświęcony na księdza w Rzymie, zdobywszy bardzo rozległą wiedzę, zwłaszcza w zakresie historji, nauk społecznych i politycznych, wraca do kraju, gdzie już na

niego czeka cały ogrom pracy. Młodemu Kołłątajowi poleca Komisja Edukacyjna uporządkować stosunki w akademii w Krakowie. Zabrawszy się do dzieła z energią, wkrótce stawia akademię w rzędzie najwyższych szkół europejskich.

Ten pierwszy krok na niwie pracy ojczystej dał poznać zdolności Kołłątaja. To też wkrótce jako referendarz litewski (urzędnik zasiadający w sądzie królewskim w sprawach włościan) zaczyna brać udział w obradach nad reformą polityczną i społeczną państwa polskiego.

Umysły Polaków przygotowuje do przyjęcia reformy pismem p. t. „Do Stanisława Małachowskiego — anonima listów kilka“ w którym uzasadnia potrzebę zmian i podaje środki, jak je przeprowadzić można. Wierzy on, że naród polski „udoskonaliwszy formę wolnego rządu, bez przymusu, bez przestrachu takowe napisze prawa, któreby były przykładem dla obcych narodów“.

Wie on, że głównym błędem w ustroju Polski jest nierównomierność rozwoju społeczeństwa. Szlachta bowiem nie tylko jest wolna od wszelkich ciężarów, a jeśli są one na nią nakładane, to chwilowe i nie zbyt wysokie, ale ona to jeszcze zagarnęła w swe ręce rząd, związała ręce królowi przez *liberum veto*, elekcję, dożywotność i nieodpowiedzialność urzędników; — szlachta działa tylko w swym interesie, a więc podporządkowuje sobie inne stany mieszczan i włościan.

Kołłątaj dąży do reformy nie przez ograniczanie praw zbyt rozległych szlachty, ale on podnosi do jej poziomu mieszczan przez przeprowadzenie uchwały z 18 kwietnia 1791 r., rozszerzającej na stan mieszczański najważniejsze przywileje szlacheckie. Zyskują więc mieszczanie prawo: 1) iż nie wolno ich więzić dopokąd nie są przekonani o winie, 2) prawo nabywania dóbr ziemskich (odebrano im to w 1565 r.), 3) dostęp do znaczniejszych urzędów, po osiągnięciu których zwykle bywali nobilitowani (uszlachcani).

Najmniej postąpiła reforma stanu włościańskiego. Kołłątaj widział ciężkie położenie chłopów; w imię miłości Boga, Ojczyzny, bliźniego nawołuje szlachtę do ofiar — wykazuje korzyści z uwłaszczenia włościan płynące.

Tak on przemawia do czytelników:

„Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero Ojczyzną, a błogosławiąc Opatrzność, rzekłby dzieciom: Pracujmy, pomnażajmy żywności. Oto panowie nasi

przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas nie tylko nie obarczyli nowymi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość! A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowicie wywdzięczać; pomnażajmy im bogactw i dostatków, nadstawmy życia własnego na obronę granic i całości tego państwa, w którem, swobodnie dziedzicom służąc, naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy“.

Silne były słowa Kołłątaja – ale szlachta do uwłaszczenia całkowitego włościan nie była przygotowana. Byłaby się zrujnowała gospodarczo, a włościanin zostawiony sam sobie bez uprzedniego przygotowania przy masowem nadaniu gruntów i wolności nie potrafiłby wyzyskać swego nowego stanowiska ani dla siebie, ani dla kraju na korzyść.

Jedyną radą było stopniowe uwłaszczanie, znoszenie dni roboczych, oświecanie przez szkoły, wprowadzanie w życie polityczne włościanina.

Konstytucja 3-go maja bierze chłopa „pod opiekę prawa i rządu krajowego“, zapewnia ważność umowom zawartym między chłopem a dziedzicem, a wszystkim przybywającym z zagranicy zapewnia wolność.

Gdy przeszła reforma po myśli Kołłątaja, kraj w krótkim czasie podniósł się niesłychanie – Kołłątaj zostaje mianowany podkanclerzym koronnym, ministrem i cały swój wpływ, jaki miał w kraju, wywiera, by wzmocnić ożywcze działanie Konstytucji. I stałby przed nami czysty, bez skazy, – gdyby go nie zniżyła jedna chwila słabości, w której okazał się gotów przystąpić do Konfederacji targowickiej, niszczącej dzieło odrodzenia narodu.

Nie do nas sąd należy! Tłumaczy go – i to w dużej mierze – nadzieja, jaką żywił, że dostawszy się do rządu, swoim wpływem utrzyma zarządzenia Konstytucji w kraju. Spotkał się jednak zodmową ze strony skonfederowanych. Targowiczanie bali się przyjąć go między siebie.

Podczas powstania Kościuszki wybija się na ministra skarbu i jako taki ożywia, podtrzymuje powstanie. Uwięziony przez rząd austrjacki – po kilkoletnim pobycie w twierdzy wraca do kraju. Ale już nie zajmuje znacznego stanowiska; boją się jego bezwzględności w posługiwaniu się ludźmi. Ostatnie lata spędza w przymusowej bezczynności, która mu jako człowiekowi czynu męką była nie do opisania.

Rok setny od zgonu upływa. Winy już zatarł czas, a zasługi podniosło znaczenie wielkiego jego dzieła, Konstytucji 3-go maja dla Polski. Cześć mu za to, że śmiało do pracy stanął, w czyn zamieniał myśl każdą płynącą z miłości Ojczyzny.

Cześć mu za przeprowadzenie reformy, która naród polski chwałą okryła, reformy, która jest nam jutrzenką odrodzenia wewnętrznego. *St. N.*

O M. KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

II. Ciężka była pierwsza noc na okręcie i ciężkie dni, jakie po niej przyszły. Pomyśleć tylko... ludziska wychowali się na bożej, czarnej ziemi, była im ona matką — żywicielką i jak matkę ją, choć im przy ostatku darów swoich skąpiła, kochali. A tu naraz znaleźli się na modrej, ruchomej pustyni, na statku, co choć wielki i silny, łupinką z orzecha był na przeogromnych przestworzach morskich. Ciężko było, ale że chłop polski smucić i markocić się nie lubi, tak i gromada na okręcie wyrozumiała przecie, że Pan Bóg zmarnieć się jej nie pozwoli, bo nie dla swawoli płochej przecie, ale z twardego musu ziemię swoją opuścić, a w dalekich, obcych stronach zarobku dla siebie i dla dzieci swoich szukać przyszło. A jako to w naturze każdego człowieka, a już osobliwie Polaka, leży, że dobrze może mu być tylko wtedy, kiedy czuje koło siebie dobrze, bratnie dusze, tak też i liczne kupy dużej gromady wnet jęły zbliżać się do siebie i w parę godzin wszyscy się już ze sobą poznali i często przyjacielstwo wielkie jeden z drugim nawiązał.

„Ale na boku od innych odbita
Stała nieduża gromada narodu,
Na grzbiecie siwa sukmana, a świta
Pięknie taśmami czarnemi u przodu
I po kieszeniach, po plecach, wyszyta,
Twarze surowe, śniade jakby z głodu.
Jakby z przedawnej, a skrytej żałości.
Rzadki zagadał co, — stali w cichości.

Pilno patrząjąc za morzem tem chyżem,
Jakoby chcieli uspieszyć je w biegu.
W tem jeden: „słychać Kardynał ma z krzyżem
Przyjmować naród na tamtym to brzegu“.

A drugi: „Chryste!... toż mu się uniżym!“
I cichość. Tają dusze jak smug śniegu.
Tak pierwszy: „Papież dał pismo spisować,
Co n a s i księża chrzcić będą i chować“.

To lud podlaski męczony i obdzierany z najdroższego skarbu: religji świętej, uwoził skarb ten przed przemożnymi rabusiami aż hen za dalekie morze, na drugą półkulę.

Wygadali się ludziska przez parę pierwszych dni, bo i co oni tam mieli nawet do powiedzenia sobie? Co tam na drugim brzegu ich czeka, Bóg raczy wiedzieć i gadać o tem trudno, a z przeszłości... toż wiadomo, nie najlepiej się działo, skoro się tu na tej wodzie spotkali. Trzeba też zważać i na to, że:

. . . . . . Chłop rad wzdycha
Tam gdzie się drugi w mówieniu rozszerza,
A jest w tem skarga nieznośna, choć cicha,
Co ziemią rusza i w niebo uderza
Więc może także i twardość i pycha,
Co to na rynek nie niesie pacierza
Jak dziad. Jakowaś dostojność ta kmieca
Od prastarego idąca gdzieś wieca“.

Chłop wzwyczajony jest do ciężkiej roboty przez całe życie, toż gdy siedzieć mu przyjdzie z założonemi rękami, rychło ogarnie go tęsknota i nuda.

Nie ma też i dziwić się czemu, że wzięli się ludzie do kart i nieraz dzień cały i późno w noc widać gdzieś w kącie gromadkę graczy rozgorączkowanych z błędnemi oczami. Trafiło się raz, że chłop, co duży majątek sprzedał przed wyjazdem, w jeden dzień wszystkie pieniądze przegrał. Nie trza mówić, że zgryzło go to okrutnie. Tak teraz stale siadywał przy graczach, a pilnie baczył, co się dzieje. Aż raz spostrzegł się, że ten, który ich zawsze na grę namawiał, fałszuje w kartach. Jak chłop do niego nie skoczy, jak nie powali na ziemię. Zdało się, że zabije, bo zgniewan był ogromnie, prawie nieprzytomny. Szczęściem był w gromadzie stary, godny kmieć, Horodziej, który był jakby ojcem reszty, przez wszystkich bardzo szanowanym. On to wdał się w sprawę i przeszkodził ciężkiemu grzechowi. Rozumiał też Horodziej, że to z braku roboty do kart ludzi ciągnie i pędził ich od tego czasu do roboty,

choćby niepotrzebnej, ale by jeno czas zabić, a złemu przystępu do siebie nie dać.

Ale w takiem rozprzężeniu dusznem trudno jest wziąć się człowiekowi w garść, a tu i zmartwienie nowe przychodzi, bo dzieciom znać morze nie służy, coraz to jakieś maleństwo opuszcza ten świat i idzie w lepsze kraje, a tu znowu nawet pogrzebu chrześcijańskiego sprawić nie można i trza tą własną krew i ciało w morze, rybom morskim na pożarcie rzucić.

Więc też i na niedługo przydała się komenda Horodzieja, ludzi ciągnęło do złego, mniej jak dawniej wprawdzie, ale jednak niejeden wrócił do gry.

Bywało, czasem morze bawiło ludzi. To rekina ogromnego złowią na hak, słoninę na przynętę na haku zawiesiwszy, to znowu burza rozszaleje straszna na oceanie:

„Jakże nie rykną wichry! Jak po niebie
Nie zaczną trzaskać z okrutnym grzechotem!
Jak się nie porwą, nie wpadną na siebie,
Jak się nie cisną o morze pokotem!
To koń takiego dołu nie wygrzebie,
Kiedy go jezdnik uwiąże pod płotem,
Jak one wodę skopały kopytem
W błyski kowanem, a w gromy podbitem.

Nie tak się w sobie rozszumi, rozchwieje
Bór, gdy się sośnie zamęcą od burzy,
I nie tak rola zorana czernieje,
I nie tak żyto pokwiatem się kurzy,
Jako więc morze pod oną zawieję
Wał na wał pędzi, dogania go, nurzy,
Zatapia, ryczy jako byk do stada,
Zrywa się, leci i w otchłań przepada.

Huknęły teraz niebieskie harmaty,
Które sam Michał Archanioł nabija,
Mrok upadł gęsty i tylko się szaty
Jego czerwoność skróś chmury przewija.
Pękły nad światem ogniste granaty,
Świszczą, żądłami kręcą jako żmija,
Lecą do morza pobite czerepy,
A strugi deszczu tak walą, jak cepy.

Burza jakoś szczęśliwie minęła. Raz znowu jakiś okręt, od pioruna znać zapalony, tonął i z okrętu wiozącego emigrantów ratowano załogę palącego się statku.

Były też czasem na okręcie dni dobre, ciche, jak n. p. kiedy odbywał się chrzest nowonarodzonego dzieciątka. Księdza nie było, więc Horodziej „kmieć ów biały, co żył święcie, – wodą i krzyżem naznaczył mu czoło“,

„Podniósł dzieciątko w błękitne przestworza,
Gdzie gorzał słońca krąg, ogniem nalany
I rzekł: Oto się narodził śród morza
Człowiek i chrzest mu z imieniem jest dany,
A jeśli wola używi go Boża,
Krzysztof zwan będzie od tego okręta,
Co Krzyż jest. Niech swój początek pamięta.

A Ty go ręką swoją, Chryste Panie,
Przeżegnaj, bo jest tułacz nad tułacze...“

a potem dalej mówi już do dziecięcia Horodziej:

...Krzyżem ty staniesz na drodze tej dziecię,
Co będzie kośćmi naszemi znaczona,
Po cudzych ziemiach gdy wiatr nas pomiecie...
Bo się nierychlej nad nami dokona
To zmiłowanie, aż zorze nam trzecie
Zabłyśnie, które te wnuki zobaczą
Nasze, lecz nie my! – Tu wszyscy zapłaczą.

Więc jak w kościele, kiedy monstrancyją
Nad ludem wzniesie pleban od ołtarza,
Takie z tej siwej głowy blaski biją,
Taka z niej skrucha idzie i przeraża.
A morze huczy swoją litaniją,
W której się wielki jeden jęk powtarza,
Jęk, co był słyszan od początku ziemi:
...Zmiłuj się Panie, nad nami grzesznymi!

Wszystko się skończyć musi, skończyła się też i ona podróż przez morze i oto ujrzeli raz rankiem ziemię. Radość buchnęła jak ogień, ludzie słyszeli, że kardynał z krzyżem i królowa sama ma witać ich na brzegu. Wraz też zaczęli się przystrajać godnie, a szukać, ktoby w ich imieniu królowę oną przywitał. Tak też

nasi pierwsi wepchali się w łodzie, co miały ich odwieźć do brzegu:

...Płyniemy raźno szerokim taborem,
Pilno patrzący tego Kardynała
Z krzyżem i onej Królowy ze dworem...
Cicho nas fala niosła, ziemia grała
Złotoróżanym zachodu kolorem.
Lud uniesiony już słyszy w zachwycie
Chorągwi jasnych szum i dzwonów bicie.

......Wtem bębny zagrały,
Kardynał! — krzykną. Aż znagła otoczy
Nas zewsząd wojsko. Baby wrzasły: — rety!
Oficer krzyknął: Marsz: — Błysły bagnety!

(C. d. n.) *H. Lech.*

O TYTONIU.

Głęboko zakorzenił się wśród dzisiejszych ludzi nałóg palenia tytoniu i aż serce boli człowieka, który zna skutki palenia, kiedy tak patrzy na te masy ludzi puszczających z dymem pieniądze, niszczących swe zdrowie tak moralne, jak fizyczne.

Mało jest ludzi niepalących, możnaby ich — jak to mówią — na palcach policzyć. Palą mali, dorośli i starcy, palą też i kobiety porwane ogólnym prądem narkotyzowania się. A jakże bolesnym jest widok takiego małego chłopczyny, co to ledwo trochę od ziemi odrósł, a już pali! Z jaką on miną wypuszcza dym z ust — mina iście bohatera, co Bóg wie jakich, wielkich rzeczy dokonał, a jak to rośnie w dumę, kiedy już nauczy się dym połykać! Wtedy już uważa się za dorosłego, bo oto osiągnął to, czego pragnął, pali tak, jak starsi palą. A przecież nikt z palących nie może zaprzeczyć temu, że po wypaleniu pierwszego papierosa uczuł silny zawrót głowy, nudności, a nawet często wymioty. A to są właśnie objawy zwykłego zatrucia.

Dziwne to zaiste, że gdy takie objawy następują po zatruciu inną trucizną, to się wzywa lekarza zaraz, a od chorego usuwa się truciznę i pilnuje się go, aby nie użył jej powtórnie. Przy zatruciu nikotyną, która jest w tytoniu, postępuje się inaczej. Otoczenie nie zważa na to, bo samo pali. Sam zatruty pomimo tych objawów wyciąga rękę po drugi, trzeci, dziesiąty i t. d. papieros

i truje się dalej, czując w tem pewne uczucie zadowolenia. Nie zważa na te objawy, aż w końcu organizm przyzwyczaja się do trucizny, objawy zatrucia już nie występują.

Nawet lekarze nie zdają sobie często sprawy ze skutków palenia, a paląc sami namiętnie, starają się przed sobą i innymi wytłumaczyć ten nałóg i lekceważą jego skutki. Nie występują one nagle i nie zawsze wyraźnie. Po pierwszych bowiem objawach zatrucia organizm nasycany coraz to nowemi dawkami nikotyny słabnie w oporze i przyjmuje truciznę, która zwolna niszczy go w całości, lub w poszczególnych częściach. Nikotyna rozstraja nerwy, niszczy hemoglobinę i wywołuje zanik czerwonych ciałek krwi.

Piękna, zdrowa, rumiana twarz chłopca wysycha po pewnym czasie, przybiera kolor marchwi. Zęby zdrowe, połyskujące jak perły przy uśmiechu, potem żółkną, czernieją i poczynają się psuć. W jamie ustnej, na języku pojawiają się plamy tytoniowe, następuje często zanik dziąseł, a i rak często zakorzenia się w ustach, przełyku i żołądku i nieraz rozrasta się tak, że dla chorego nie ma ratunku.

Palaczom pękają wargi, język obłożony, jakby w gorączce, w ustach gorzko, niesmacznie, a do tego cuchnie każdemu strasznie z ust.

W gardle czują ciągłe i nieznośne wrażenie suchości, które każdy stara się usunąć przez zalewanie się napojami alkoholowymi.

W nosie ukazuje się nadczułość nerwów węchowych i katar, to znowu objawy zażywania tabaki.

Dzięki tytoniowi powstają choroby serca, mięśnie słabną, w nocy następuje bezsenność.

Dym tytoniowy działa też ujemnie na przewód pokarmowy i żołądek, zmniejsza często apetyt. Doskonale mogą zauważyć ludzie miejscy, którzy wieczorem piją i palą, że na drugi dzień nie smakuje im śniadanie, kiedy natomiast człowiek niepalący ma zawsze doskonały apetyt.

Najwięcej może cierpią od tytoniu płuca. Wielu młodych ludzi umiera na suchoty, wielu dostaje duszności, astmę i inne choroby płucne.

Od dymu cierpią też i oczy. Zauważyć to może każdy, że gdy dłuższy czas zabawi wśród dymu tytoniowego, to pieką go oczy. Często robią się u palaczy na oczach plamy i wrzodziki. Z czasem wzrok słabnie, a przez silne palenie zatruwa się niekiedy nerw wzrokowy i człowiek ślepnie zupełnie.

Wielką trucizną jest nikotyna, kilka kropli jej wystarczy, aby zabić psa. Gołąb lub kura ginie natychmiast, gdy tylko ma umoczony dziób w truciźnie.

Od tytoniu cierpią nietylko ci, którzy go palą, ale i ci, którzy go przyrządzają. Robotnicy pracujący w fabrykach tytoniu umierają prędko. Tak samo wśród przemytników, którzy przez granicę przenoszą go na plecach, wielka jest śmiertelność.

Palacze zużywają wiele zapałek, do wyrobu których służy wielce trujący fosfor. Robotnicy w fabrykach zapałek cierpią na choroby płuc, żołądka, często gniją im szczęki i wypadają zęby. Jak wielką więc ofiarę ponoszą robotnicy zapałek dla palaczy.

Palenie jest niebezpieczniejsze jeszcze od picia, nie ma naturalnego kresu; — pijak bowiem, kiedy za wiele alkoholu wypije, spada pod ławę i budzi wstręt w otoczeniu, — palacz kopci bez końca.

Palacz szkodzi otoczeniu zatruwając powietrze. W małym, nizkim pokoju restauracyjnym siedzi czasem 30—50 gości, wszyscy palą, każdy co innego, oprócz tego unoszą się wyziewy z wina, piwa i wódki, zapach zapałek. Powietrze bardzo zanieczyszczone okien nie pozwalają otwierać, gdyż boją się przeciągu. Do tego palacz wypuszcza dym z cuchnących ust, niekiedy też i przez nos, drugi wchłania go prędko i płucze nim swe płuca. Pijak natomiast niszczy tylko siebie samego. Palimy częściej niż pijemy, przez co ciągle paczymy nasz zmysł moralny.

Na sprawność umysłową działa nikotyna z początku podniecająco, później ją przytłumia. Działając drażniąco na nerwy, podnieca je i osłabia, prowadzi często do hipochondrji, histerji, a nawet szaleństwa. Palacz z początku podniecony łączy żywo całe szeregi wyobrażeń i sądzi, że palenie ułatwia mu myślenie, co jest złudzeniem; — później tumanieje coraz bardziej i popada w rozmarzenie bez treści, lubujące się smugami dymu, zapomina o wszystkiem, co się wokoło dzieje. Zaiste niezrównany środek dla tych, którzy czują wyrzuty sumienia, czy to z powodu niespełniania swych obowiązków względem Boga, Ojczyzny i rodziny, czy z powodu złego, niemoralnego życia.

Niechaj sobie każdy uświadomi jaką ogromną krzywdę czyni człowiek sobie samemu i swemu narodowi, gdy niszcząc siebie, przyczynia się do niszczenia narodu. Nam, którzy zawsze powinniśmy pamiętać o tem, że nie mamy swego państwa, że jesteśmy niewolnikami wyzyskiwanymi na każdym kroku, czynić tego nie

wolno. Pamiętać bowiem należy, że puszczając miliony z dymem, niszczymy kraj ekonomicznie, kraj i tak pod tym względem słaby, bo niszczony na każdym kroku przez rządy najezdnicze.

Nie godzi się przecież marnować pieniędzy dla szkodliwej, samolubnej przyjemności i wzbogacać ciemiężycieli, którzy z tytoniu jako monopolu mają wielkie pochody.

W Austrji według sprawozdania ministerstwa skarbu przyniósł monopol tytoniowy w 1904 r. 227,583.891 K dochodu, czysty zysk zaś był w kwocie 154,000.000 K. W roku 1908 dochód ten wynosił 262 milionów, a w 1909 jeszcze o 11 milionów więcej.

Kiedy tytoń pojawił się, zwano go rośliną djabelską, ponieważ mąci w głowie. Karano srogo za palenie. Kościół też zabraniał palenia pod groźbą wszelkich kar, dziś kopcą i księża na równi z innymi.

Przecież my pragniemy wyswobodzenia się z więzów nas krępujących, pragniemy swobody i wolności Ojczyzny, a dojdziemy do tego, odrodziwszy się wpierw tak moralnie, jak fizycznie i ekonomicznie.

Do walki z wrogami trzeba nam ludzi zamożnych i hojnych, którzyby nie szczędzili grosza dla dobra sprawy, ale nieśli go ofiarnie w potrzebie. Trzeba ludzi silnych, twardych, aby żaden trud nie był im za ciężki. My mamy zapomnieć o sobie samych, ale dbać o wielki wspólny cel.

W miesiącu bieżącym jest pamiętny dzień Konstytucji 3-go maja, niechaj każdy pomni w tym dniu na pracę Ojców, którzy pragnęli ratować tonącą Ojczyznę, lecz w chwilach tak ciężkich za słabi byli. Niechaj każdy uczci Matkę-Ojczyznę, niechaj dorzuci cegiełkę do Jej odbudowania, niechaj wyrzecze się zabójczych nałogów. Ofiara ta może dla niejednego ciężka, lecz dla wszystkich możliwa do spełnienia. Są bowiem ludzie, którzy już ją uczynili. Tak samo bowiem jak do skuteczniejszej walki z alkoholem zrzeszają się ludzie w towarzystwa, tak i przeciw tytoniowi się skupiają. Istnieje już a) Liga przeciw paleniu tytoniu, przy związku kat. rękodz. abstynenckich, b) Eleusis w Krakowie, które prócz innych nałogów zwalcza i tytoniarstwo.

W tym dniu 3-go maja, tak uroczystym dla każdego Polaka, niechaj wierni synowie Ojczyzny skupiają się, aby walka z wrogiem była wydatniejszą. *Agni.*

KORESPONDENCJA.

Westfalia, w marcu 1912.

Kochani Bracia i Siostry!

Posyłam Wam opis strajku w Bottropie, który prowadziliśmy o lepsze prawa górnika.

Strajkiem tym kierowały trzy organizacje: „Zawodowe Zjednoczenie Polskie“, stary związek „Socjal demokratyczny“ i „Hirschdunklera“. W tygodniu od 3—11 marca zostały zwołane konferencje tych organizacji i uchwaliły jednogłośnie generalny strajk. Już na cały tydzień przed wybuchem strajku sprowadziła czarna organizacja tzw. „Christlicher Gewerkverein“ policję i żandarmerję do obrony dla kapitalistów i dla łamistrejków. Lud mówił tylko o strejku, jeden drugiego przekonywał, że należy go podjąć. W niedzielę 10 marca odbyło się wielkie zgromadzenie czarnej organizacji. Kierownicy namawiali ludzi, aby ci, którzy idą do roboty, wzięli ze sobą broń lub kije i bili tych, którzy im będą przeszkadzać tj. strajkujących. Chcieli więc namówić do bratobójczej walki, pomimo że nazywają się chrześcijańską organizacją. Mocno można ubolewać, że tam byli także nasi bracia Polacy i dali się uwodzić Niemcom, a czynili to z ciemnoty i nieoświecenia. To też kiedy po południu odbyło się zebranie trzech strajkujących organizacji, zwalczano i piętnowano postępowanie związku czarnego, który kazał swoim broni używać. Dnia 11 marca zaczął się strajk. Już od rana szła praca gorąca za strajkiem. Do kopalni poszło jeszcze dużo górników. Rano zebrały się wielkie masy ludu na zebranie, by coś dalej uradzić, ale żandarmi i policja rozpędziła tłum. Wszyscy byli tem bardzo rozgoryczeni i trudno było utrzymać porządek i powstrzymać lud od rzucania się na żandarmów. Lecz dało się jeszcze jakoś powstrzymać od rozlewu krwi. Kopalnia wyglądała po południu jak forteca oblężona, bo policjanci odprowadzali sami łamistrejków do domu. Lud widząc ich wracających z roboty, krzyczał i upominał, aby się opamiętali. Po południu odbyły się też dwa zebrania nad Renem w Delwig, bo tam dopiero dostano salę.

Drugi dzień strajku był o wiele spokojniejszy. Tylko po południu większe było zamieszanie koło kopalni, bo lud znowu czekał na łamistrajków. Teraz szli oni z głową spuszczoną wstydząc się swych braci. Później odbył się wiec. Przekonano się, że strajkuje już 75 procent górników.

W trzeci dzień po południu zebrało się na pola kilka tysięcy górników, by odbyć zebranie, lecz policja znów zabroniła tego. Lud rozchodził się dość spokojnie, ale mimo tego Niemcy najeżdżali końmi i zajęli całą ulicę. Wtedy niektórzy rozgoryczeni rzucili kamieniami na żandarmów i jednego z nich nawet ciężko skaleczono. Na wezwanie czarnej organizacji przysłało wojsko większe posiłki. Żandarmi na koniach najeżdżali na ludzi stojących na progu własnego domu, a gdy ktoś śmielej się odezwał, zakuwali w kajdany i prowadzili do więzienia. W dniu 13 marca było 83 procent strajkujących. Wszyscy mieli nadzieję, że strajk się uda. Następnego dnia liczba wzrosła do 85 procent. Po południu zaaresztowano paru mężczyzn i niewiast. W Delvig odbyły się dwa zgromadzenia, a w Bottropie zgromadzenie czarnych, na którym w brzydki sposób przezywano Polaków. Piątego dnia wydano dwie odezwy i rozrzucono wśród łamistrejków, by opamiętali się i postępowali solidarnie. Ale w dniu szóstym dużo strejkujących poszło do pracy, bo kapitaliści nadesłali kartki, że wydalają z kopalni tych, którzy nie przyjdą i strącają zapłatę za 6 dni. Nazajutrz odbyła się w Delvig konferencja, by zaagitować i wezwać jeszcze raz lud do solidarności. To też liczba strajkujących znów wzrosła, ale niestety na krótko. Odtąd już ciągle malała i w dziesiąty dzień strajku, było strajkujących 150.000 a nie 260.000 jak przedtem. Lud po większej części rzucił broń i poddał się kapitalistom. Więc we środę 20-go – skończono strajk i kazano wrócić do pracy. Tak więc nic nie zyskaliśmy i nadarmo walczyliśmy przeszło tydzień. Niemcy nie poprawili nam pracy i wszystko zostało po dawnemu. Do złamania strajku przyczynili się Niemcy z czarnej organizacyi i księża pruscy, którzy chodzili po domach i namawiali, by lud szedł do roboty. U nas więc już koniec strajku, jutro znowu będzie wszystko w kopalniach w ruchu jak dawniej.

Kończę, kochani Bracia i Siostry, i przesyłam Wam serdeczne uściski od tutejszych sióstr i braci. Was ściskam i pozdrawiam naszem hasłem „Przyszłość nasza“.

Stylet.

KRONIKA ABSTYNENCKA I NARODOWA.

Kalendarzyk historyczny. *Kwiecień:* 1. Śmierć Zygmunta I. Starego w Krakowie 1548 r. — 3. Śmierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r. — 4. *Zwycięska bitwa pod Racławicami*

w powstaniu Kościuszki 1794 r. — 6. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza W. 1361 r. — 9. Klęska Polaków pod Legnicą za pierwszego najazdu Tatarów 1241 r. — 10. Zwycięstwo pod Iganiami w postaniu 1831 r. — 25. Koronacja Kazimierza W. 1334 r. — 26. *Trzeci rozbiór Polski 1795 r.*

Maj: 1. Koronacja Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576 r. — 3. *Ogłoszenie wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja 1791 r.* — 8. Śmierć biskupa św. Stanisława Szczepanowskiego 1078 r. — 17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773 r. — 18. Jan III. Sobieski obrany królem 1674 r. — 20. Śmierć Władysława IV. w Mereczu 1648 r. — 24. Śmierć Kopernika, najznakomitszego astronoma 1543 r. — 26. Przyłączenie Wołynia do Korony na sejmie 1569 r. 31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434 r.

III. Kongres polskich abstynentów. Ustalono już ostatecznie czas trwania i program prac zapowiadanego kongresu. Odbędzie się on we Lwowie, w dniach 5—7 lipca 1912. Na siódmem posiedzeniu lwowskiego Komitetu wykonawczego uchwalono następujący projekt porządku pracy:

Piątek 5 lipca b. r. o g. 10 rano po zagajeniu i przemówieniach reprezentacyjnych referat ks. K. Niesiołowskiego: „Stan walki z alkoholizmem“. Tegoż dnia o godz. 3 po poł.: 1) „Wpływ t. zw. umiarkowanego używania alkoholu na ustrój“, przyrzekł prof. dr. Popielski ze Lwowa. 2) „Wpływ alkoholizmu rodziców na potomstwo“, przyrzekł prof. dr. Piltz z Krakowa. 3) Ewentualny odczyt nadprogramowy. 4) Dyskusja.

Sobota 6 lipca o g. 9 rano: 1) „Alkohol a choroby umysłowe“, przyrzekł dr. Mikulski z Kulparkowa, 2) „Alkohol a kwestja płciowa“, przyrzekł dr. Eisenberg z Krakowa, 3) Ewentualny odczyt nadprogramowy, 4) Dyskusja. Tegoż dnia po poł. o godz. 3-ciej: 1) „Alkohol a charakter“, przyrzekł ks. dr. J. Ciemniewski ze Lwowa, 2) „O zadaniach szkoły wobec alkoholizmu“, przyrzekli dr. Eugeniusz Piasecki i prof. Ludwik Skoczylas ze Lwowa, 3) Odczyt p. t.: „Abstynenckie Kółka młodzieży szkolnej“, proponowany prof. Augustyn Klimaszewski ze Stanisławowa. 4. Dyskusja.

Niedziela 7 lipca o godz. 9 rano: „Prawodawstwo i administracja w Polsce wobec alkoholizmu, z uwzględnieniem stosunków ekonomicznych“: 1) w zaborze rosyjskim, proponowany poseł do Dumy dr. Wł. Żukowski, 2) w zaborze pruskim, proponowany dr. Gantkowski z Poznania, 3) w zaborze austrjackim, proponowana dr. Daszyńska-Golińska z Krakowa. 4) Dyskusja. Tegoż dnia

po poł. o godz. 3: 1) „Rola samopomocy społeczeństwa polskiego w walce z alkoholizmem“, przyrzekł prezes G. Giedroyć ze Lwowa. 2) Ewentualny odczyt. 3) Dyskusja. 4) Uchwalenie rezolucji. 5) Zamknięcie Kongresu.

Tenże Komitet zwraca się w ostatnim zeszycie *Wyzwolenia* do szerokich sfer polskich z prośbą o pomoc i poparcie. W jakiż sposób — piszą tam — osoby stojące poza dotychczasowym komitetem mogą się przyczynić do powodzenia kongresu? Oto: 1) przez wzięcie osobistego udziału w obradach zjazdu, 2) przez zgłaszanie odczytów, 3) przez nadsyłanie przedmiotów na równoczesną wystawę przeciwalkoholową, 4) przez dostarczanie funduszów na koszta urządzenia kongresu“.

We wszystkich sprawach zgłaszać się trzeba do Komitetu wykonawczego, Lwów, ul. Kochanowskiego 4.

Ks. biskup Sapieha na wiecu abstynenckim. W niedzielę 17 marca b. r. urządziło w Krakowie wiec abstynencki „Kółko abstynentów“ przy tamtejszym „Polskim związku katolickich uczniów rękodzielniczych“. Wiec urządzono w sali szkoły im. Franciszka Józefa, która została przez słuchaczy szczelnie wypełniona. Referat p. t.: „Abstynencja a młodzież“ wygłosił wielkopolski działacz abstynencki ks. Szuman. W dyskusji zabierali głos p. J. Szymański imieniem krakowskiego „Wyzwolenia“, p. Seroczyński im. sekcji abstynenckiej przy akadem. tow. „Polonia“ i p. Ligięza imieniem Eleusis. Wielkie wrażenie sprawiło zjawienie się na wiecu ks. biskupa Sapiehy i przemówienie jego, w którem oświadczył, iż sprawa abstynencji jest dla niego ważna, widzi w niej rękojmię lepszej przyszłości narodu, jego zdrowia moralnego i fizycznego, niezależności ekonomicznej i przyrzekł jej swe poparcie. Zaznaczyć należy, iż pierwszem wystąpieniem publicznem nowego ks. biskupa był właśnie ten udział w wiecu abstynenckim.

Z licznych rezolucji uchwalonych przez wiec zasługują na uwagę następujące: 1) Wiec uważa za wysoce szkodliwe sprzedawanie w szkołach przez tercjanów cukierków alkoholowych, gdyż w ten sposób młodzież od dzieciństwa przyzwyczaja się do alkoholu; 2) Wiec uznaje niezbędną konieczność zamykania szynków w niedziele i święta i wyraża nadzieję, że nasz Sejm zajmie się tą sprawą; 3) Wiec wyraża przekonanie, że koniecznem jest rozszerzenie zakazu sprzedawania w szynkach alkoholu na młodzież do lat 18; 4) Wiec protestuje przeciw wydawaniu coraz większej ilości koncesji szynkarskich; 5) Wiec uznaje za niezbędne wpro-

wadzenie w szkołach ludowych i średnich obowiązkowych wykładów o szkodliwości alkoholu.

O wpływie alkoholu na śmiertelność podaje okropne cyfry Dr. Phister na podstawie spostrzeżeń, czynionych w Brazylii. Na 100 wypadków śmierci, widzi on współudział alkoholu (lata 1892—1906): chorych w wieku 30—40 lat 11·5 prc.

„ „ „	40—50 „	18·1 „
„ „ „	50—60 „	14·21 „
	przeciętnie	10·5 prc.

Innemi słowy: „Każdy dziesiąty umierający, idzie do grobu dzięki w znacznej mierze alkoholizmowi“.

DOBRE KSIĄŻKI.

Marceli Handelsman: *Konstytucja 3-go Maja*, Warszawa. Książka większa, pisana przez uczonego historyka, daje wszechstronny obraz chwili i prądów, z których wyrosła Wielka Konstytucja. Szeroko też omawia jej znaczenie. Pisana naukowo, wymaga też pewnej uprzedniej znajomości historji i czytana może być z pożytkiem przez wykształconych.

Marja Wysłouchowa: *O konstytucji 3-go Maja*, Lwów. Broszura wielkiej, niezastąpionej pisarki ludowej przeznaczona jest dla sfer niższych, przystępnie pisze, co o Konstytucji każdy Polak wiedzieć powinien. Doskonale się nadaje jako odczyt dla ludu i robotników. — To zadanie spełnić też może praca Jadwigi z Łobzowa: *3-ci Maj* (Kraków).

Z powodu setnej rocznicy śmierci wielkiego szermierza wolności i przyjaciela ludu X. Hugona Kołłątaja, twórcy Konstytucji 3 maja — wyszedł w Krakowie wybór jego pism, wydany i dla sfer szerokich przygotowany przez St. Rymara. Powinniście sami przeczytać i jak najszerzej rozpowszechnić zebrane tam myśli wielkiego Polaka. Cena 1·50 K.

Bardzo dobra i polecenia godna jest broszura St. Zaleskiego *X. Hugo Kołłątaj*, Kraków 1912; cena 90 gr.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń.** Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.